TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 6. Drezno, dnia 5. Lutego 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Są chwile w życiu, które tamują bieg myśli i pióro z rąk wytrącają — taką właśnie obecna. Ostatnie iskierki nadziei zagasły, stolica Francji kapitulowała; rozpaczliwa obrona doprowadziła tylko do poczucia słabości i poddania się zwycięzcom. W obec tego wypadku — nie ma słów na ocenienie doniosłości jego. — Zawarty trzytygodniowy rozejm musi pokój sprowadzić, pokój trwały, ciężki, narzucony jak kajdany na przyszłość. — Wszystko to nie jasném jest, prawie niespodzianém, a jednak uwierzyć trzeba, że musiało być koniecznością. Rzeczpospolita wzięła w spadku po cesarstwie nie tylko zgniliznę w starszyznie, ale zepsucie w niższych społeczeństwa warstwach. Tępiono w nich patrjotyzm i szczepiono obojętność dla rozbrojenia umysłów i rozbrojono je, gdy przyszło się bronić nieprzyjacielowi. Wina dzisiejszego położenia spada na ohydne rządy Napoleońskie. — — Po straszliwém spustoszeniu i krwi potokach przelanych we Francji, cóż dziwnego, że niemieckie cesarstwo osłabić chce nieprzyjaciela, czując że w nim wiekuiste zemsty pragnienie zaszczepiło? — Dotąd wszystko to ciemne jest jeszcze, widziemy tylko jedno — straszny upadek narodu, którego byt był ludzkości potrzebą, był żywiołem w niej potężnym. — Zebranie konstytuanty pociesza tém, że zabezpiecza Francję od powrotu dynastji, która ją do zguby doprowadziła. Ex-cesarz niedawno jeszcze obrońca swobód ludowych, odzywa się w memorjale do państw wystosowanym, dowodząc, że restauracja rządów jego jest sprawą porządku i bezpieczeństwa zagrożonego propagandą republikancką!! — — Obok tego aktu godny jest wspomnienia list pastora protestanckiego Delmasa do cesarza Niemiec i odezwa ks. Hiacynta do biskupów katolickich. — Jedno i drugie podają niektóre z naszych dzienników.

W ciągu tych trzech tygodni spoczynku — rozstrzygnie się los Francji a z nim i przyszłości Europy. Wojna wszakże trwa wyjątkowo pod twierdzą Belfort, która zdaje się tém samém na stracenie skazaną.... Część wojsk wparta do Szwajcarji, Burbaki dogorywający od strzału z własnej ręki, Ducrot podobnież, Bosak-Hauke zabity w zwycięzkiej bitwie pod Dijonem....

Wszystko blednieje przy tej krwawej łunie. — Zjazd w Londynieodro czony, neutralne mocarstwa są dziś nieneutralnémi ale bezwładnémi mocarstwy; dyplomacja cała ogniskuje się w Wersalu. — Ztąd płyną prawa dla Europy. — Ani Rosja, ani Austrja nie śmieją podnieść głosu — oba zresztą mocarstwa te wewnętrzną pracą są zajęte. Rosja przeprowadza nową organizację wojskową. Austrija ostatkiem sił chwyta się centralizmu, który ją gubi.... Nowy gabinet dotąd jeszcze nie został złożony, lecz dymissia hr. Potockiego zdaje się pewną. Spadek weźmie Schmerling czy bar. Hartig, nielwielka różnica. — Ukaz cesarski podciąga Finlandję pod nowe prawo

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

(Ciąg dalszy.)

Na dwa tygodnie przed ruską wielkanocą r. 1868, wypra-wiono nas czterdziestu z więzienia do lasu odległego o wiorst cztery, dla ścinania i rąbania drzew, do konwoju dodano nam dwóch kozaków. Na noc chodzili wszyscy spać do młyna, ale nas pięciu spiskowych zrobiliśmy sobie szałas dla noclegu w lesie, choć było śnieżysto i zimno bardzo. Dnia 1. Kwietnia poszedłem do więzienia z żołnierzem dla zawiadomienia dwóch pozostałych towarzyszów, aby tej nocy wyszli z więzienia i połączyli się z nami. Jeden z naszych miał na nich nieopodal oczekiwać i zaprowadzić do szałasu, zkąd zaraz mieliśmy się puścić w dalszą drogę. — W nocy zamiast dwóch przyszło pięciu, zatém razem nas do ucieczki gotowych było dziesięciu. Mieliśmy żywność przysposobioną na dni dwanaście na siedmiu ludzi, a zebrało się teraz osób dziesięć. Oprócz tego mieliśmy jednę strzelbę skałkówkę, trzy siekiery, nóż, trzy małe kociołki. Towarzyszami ucieczki mojej byli: Franciszek Gilewski z pod Lublina, Bartold, Ropecki, Kijek, Kelak, Gasiński, Żeliński, Wasieńko i Nader.

Przeszliśmy przez Angarę w miejscu upatrzoném. W środku lód był przybyciem wody podniesiony, zrobiliśmy mostek od lądu do lodu. Później przebyliśmy w bród rzekę Białą na cztery stopy głęboką — na spodzie lażał lód, po nim płynęła woda. Idąc dalej kierowaliśmy się ciągle ku południowi i przerżnęliśmy główny trakt, gdy trzeciego dnia upadł w lesie śnieg na półtorej stopy. Zmusiło to nas odpoczywać przez dni dwa, póki śnieg w części nie stopniał. W tém znowu wypadł śnieg i znowu musieliśmy stać dnia półtora, aby idąc po świeżym śniegu, nie zdradzić się śladami.

Wyszedłszy z lasów, natrafiliśmy na bagno daleko się rozciągające, wśród którego gdzieniegdzie na małych pagórkach rosły kupkami drzewa. — Zdawało się nam, że do wzgórz za bagnem położonych, dostaniemy się w przeciągu jednego dnia, tymczasem szliśmy przez nie dni dziewięć, mając ciągle na stopę wody a pod nią lód.

służby powszechnej wojskowej. — W Litwie zmniejszył rząd, widząc zupełną jej ruinę, kontrybucję od obywateli pochodzenia polskiego o pięćdziesiąt procentów, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie o dziesięć. Ulgę tę przypisać należy nieszczęśliwemu położeniu właścicieli ziemskich tych prowincij. — W Królestwie pobór do wojska rozpoczyna się d. 1. Lutego.

W Warszawie, pod godłem Czerwonego krzyża, wydany był w tych dniach bal na korzyść rannych, bez różnicy narodowości. — Tym tylko sposobem można było okazać powszechne dla Francji współczucie. — Stowarzyszenie filharmoniczne składa się już ze 180 członków i w krótkim przeciągu czasu złożyło kapitał do 3,000 rubli wynoszący. — Do osób stojących na czele Towarzystwa pomocy naukowej, którego pomysł dał Maurycy Orgelbrand, dodamy imiona Dr. Natanson'a, redaktora Keniga i rejenta Jasińskiego. Mamy nadzieję, że instytucja ta zyska potwierdzenie i szczęśliwie rozwijać się będzie. Członkowie opłacać mają po 3 r. rocznie lub jednorazowie jako założyciele po r. sr. 150. — Towarzystwo zachęty dla sztuk pięknych, jak się dowiadujemy z artykułu p. L. Jenike liczy przecięciowo rocznie do 1,500 akcionarjuszów; czém się żadne inne u nas pochlubić nie może. Znajdują wszakże, iż prawie drugie tyle jeszcze przybyć by mogło. — W teatrze pierwsze wystąpienie pani Modrzejowskiej, po długiej słabości, było prawdziwą uroczystością — obsypano ją kwiatami. Grała Pannę Mężatkę. — Równie prawie tłumnem zebraniem powitano znaną w Warszawie p. L. Czwierczakiewiczową, która miała odczyt o gospodarstwie domowém. Z kuchni tanich biorą pono wzór dla założenia podobnych w Petersburgu. — Do pism, które znamionują decentralizację duchową Królestwa, wychodzących na prowincji dodać należy w Radomiu znowu zapowiedzianą — „Wisłę.“ Łomża zebrała się na teatr amatorski. . . .

Z Krakowa, oprócz różnych wieści o konkursie dramatycznym, o drobnych miejskich wypadkach, nic nam dni ostatnie nie przyniosły. We Lwowie za to bardzo wrzawliwie i hałaśnie odbywały się wybory nowej Rady miejskiej, które ostrą wywołały polemikę. Czynnym w nich był naturalnie redaktor „Gazety narodowej,“ nieśmiertelny p. Jan Dobrzański. — O wypadku wyborów nie mogliśmy się nigdzie doczytać. — Lwowska Rada powiatowa dając przykład innym, wyznaczyła rocznie 600 złr. austr. na pomoc dla niezamożnych uczniów. Z funduszu tego cztéry ułożono stypendja. W mieście Bieczu otwarto czytelnię miejską. — **Dziennik lwowski** z urzędowego źródła podaje wiadomość o wydalonych z Galicji emigrantach, od Stycznia do Października r. z. w liczbie 21. — Z tych dziesięciu do Prus, do Francji trzech, do Turcji trzech, do Włoch jednego, do Rosji trzech, do Szwajcarji jednego. Najwięcej z nich wydała policja Krakowska.

W Poznańskiem, jak widziemy z Dziennika, który żywo zajmuje się kwestją wyborów, — sprawa ta stoi na porządku dziennym. Rozbudzenie zobojętności, jaka zdawała się owładywać społeczeństwem, skutkiem wpływów stronnictwa antinarodowego; będzie zasługą Dziennika. — Nie dziw też, że ci, przeciw którym działać sumienie mu nakazuje, — na swój sposób potwarzą i obelgami odstrzeliwać się będą. Rozpoczęli to już w „Czasie“ i **Tygodniku katolickim**, który szczególniej dotknął, wcale niespodzianie postawioną kandydaturą redaktora „Tygodnia.“ — Nie odpowiadalibyśmy na to wystąpienie *ab irato*, inaczej jak milczeniem, gdybyśmy nie potrzebowali objaśnić i zaręczyć „Tygodnikowi,“ żeśmy się tego ani spodziewali, ani starali o zaszczyt, jaki nas spotkał. — Jesteśmy zresztą pewni, że poważny i dostojny korespondent poznański, „Czasu“ i redaktor „Tygodnika katolickiego,“ pełen znakomitego talentu, taktu i umiarkowania, nierównie od nas godniejsi są wyboru, i — obu ich komitetowi zalecamy.

W dniu, w którym odebrano wiadomość o kapitulacji Paryża, żołdactwo napadło pałac hr. Działyńskich w Poznaniu (nieoświetlony) powybijało okna, chciało się wedrzeć tłumnie i ledwie przez straż do rozumu przyprowadzone zostało. Fakt ten naturalnie przejdzie bezkarnie. Jest on smutnym dowodem, jak patriotyzm niemiecki szanuje swobodę przekonań. — W **Ziemianinie** znajdujemy wiadomość o składce na szkołę Żabikowską, o której już wspominaliśmy. — **Dziennik pozn.** zapowiada prenumeratę na grammatykę porównawczą sanskrytu i staro-słowiańskiego języka ks. Malinowskiego.

W Zurichu obchodzono ósmą rocznicę powstania 1863, odznaczyła się ona przemówieniem hr. Platera, który wskazał przyczyny bezsilności Polski, w braku jedności a połączenia wszystkich stanów, w niedostatku pracy organicznej, w zaszczepionym niewolą ducha opozycji.

Kraj donosi, iż w Teksas od r. 1852 istnieje osada polska, założona przez ks. franciszkana Leopolda Moczygębę, Szlązaka. Osada ta położona w obwodzie Karnes, zowie się koloniją panny Marji. — Obecnie na czele jej stoi ks. Rozsadowski. Druga, pod nazwą Bandera, zostaje pod kierunkiem Juljana Przysieckiego. Centralnym punktem działania tej kolonizacji jest miasto Antonija, gdzie zamieszkuje wielu Polaków ze Szlązka i W. ks. Poznańskiego.

W bitwie pod Dijon, dnia 21. Stycznia, padł bohaterską śmiercią, wieńcząc życie poczciwe jenerał Bosak-Hauke; — najszlachetniejszy człowiek, dusza prawa i czysta, charakter nieskazitelny, jeden z tych ludzi, którym nawet nieprzyjaciel cześć oddać musi.

Hauke po rewolucji 1831 r.* porwany do Petersburga, mając dwa lata zaledwie, zostawał pod osobistą opieką cesa-

* Z notatki przyjaciela jego i towarzysza A. L. hr. Sołtana.

Spaliśmy na pagórkach suchszych, okrytych wierzbami i brzozami. Żywność nam wyszła, piliśmy już tylko herbatę. Wydobywszy się z bagien w kraj pagórkowaty, spotkaliśmy strzelca kozaka, który nam powiedział, że był dymisionowanym żołnierzem i że on zwykle przeprowadza uciekających Czerkiesów. Oddał nam swój chleb, za któryśmy mu zapłacili dwadzieścia kopiejek, ale musieliśmy mu odebrać też strzelbę. Udawał z początku, że chce nas przeprowadzić i iść z nami, ale przy pierwszej sposobności zaczął uciekać, aby dać znać kozakom, którzy by nas pochwytali. Jeden z naszych strzelił i położył go trupem na miejscu. Żal nam było, żeśmy zabili człowieka, ale gdyby był szczérze i uczciwie postąpił z nami, włos by mu był nie spadł z głowy. Dalej idąc spotkaliśmy bydło Burjatów i zabraliśmy trzy krowy.

Po drodze pełno było śladów dzików i niedźwiedzi. Jedną z krów zabiliśmy i obdzielili mięsem, pozostałe dwie doiliśmy jakiś czas, dopóki w dalszym pochodzie i tych nie trzeba było zabić dla życia. Już w okolicy wzgórzystej idąc dalej, w lesie, zobaczyliśmy ogień, zbliżywszy się ostrożnie, postrzegliśmy dwa przywiązane konie, worek sucharów, zabitego dzika i sarnę. Zdala słyszeliśmy kilka strzałów — byli to myśliwcy. Opuszczono to miejsce nic nie tykając, aby śladów nie zostawić po sobie.

W kilka dni, w skutek nieporozumień między nami, rozdzieliliśmy się na dwie partje po pięciu ludzi, podobnież uczyniono z prowizją jadła i zapasem wszelkim. Gilewski, Kelak, Nader, Gasiński i ja poszliśmy dalej, pięciu innych zostali tymczasem w miejscu i już nie wiem, co się z niemi stało. Szliśmy teraz ciągle na zachód, bez drogi, kierując się tylko igłą magnesową, nie wiedząc ani gdzie się znajdujemy, ani wieleśmy wiorst uszli. Po kilku dniach zabrakło nam żywności, jedliśmy trawę, gumę z drzewa modrzewiowego, którą tu nazywają sierą. Oprócz tego znaleźliśmy dwa jaja żurawie, które były dla nas przysmakiem niewypowiedzianym. Z tém wszystkiem zaczęły nam już puchnąć z głodu ręce, twarz i nogi. Las, przez któryśmy przechodzili, był po większej części wypalony, wielkie tylko drzewa się w nim utrzymały. — Pączki brzozowe zaczynały się już pokazywać, mieliśmy więc jednym pokarmem więcej.

W tak smutnym stanie, postanowiliśmy zbliżyć się ku traktowi, gdziebyśmy z pewnością trafić mogli na zaimki i bydło. — Zdawało się nam, że moglibyśmy też dostać koni, na których dalszą podróż prędzej odbywać można. Zaraz skierowawszy się do traktu, napadliśmy na bydło, zabili byka, zabrali mięso, a ze skóry porobiliśmy obówie, nadto trzy krowy uprowadziliśmy z sobą.

Szliśmy dalej, dojąc krowy i żywiąc się mlekiem aż do dnia 4. Maja.

rza Mikołaja. Dosłużył się tu stopnia oficera w kawalergwardji, został adjutantem ministra wojny. Później podał się na Kaukaz i zyskał stopień pułkownika; jakiś czas nawet dywizją dowodził. Gdy cesarz Aleksander był na Kaukazie, wyszczególniał go i dawał mu oznaki najżywszej sympatji — ściskał go publicznie, wychwalał. — Wiadomo, iż nawet pewien rodzaj pokrewieństwa łączył go z panującą rodziną, gdyż stryjeczno rodzona siostra Haukego, hrabianka Hauke, wyszła za brata cesarzowej ks. Hessen-Darmstadzkiego. Gdy pierwsze strzały padły na bezbronny lud w Warszawie, Bosak natychmiast podał się do dymisji, mówiąc że po tych strzałach do rodaków i braci, on w wojsku służyć nie może. Cesarz bratu będącemu na Kaukazie polecił napisać do Bosaka, aby dymisję cofnął, obiecując mu świetną karjerę. — Bosak znajdował się podówczas na urlopie na Podolu, u przyjaciela młodości i towarzysza broni, brata żony. Tu odebrawszy list telegrammem odpowiedział, że dymisji cofnąć nie może i uprasza o nią. — We czterdzieści osiem godzin telegramm mu ją przyniósł. Po ślubie swoim Bosak wyjechał do Lwowa i wszedł natychmiast do powstania.

Nie potrzebujemy przypominać jak mężnie i szczęśliwie walczył natchniony nieograniczoną miłością swą dla kraju, będąc naczelnikiem województw Krakowskiego i Sandomirskiego. Po wojnie tej jeszcze cesarz przez siostrę hr. Hessen-Darmstadt obiecywał mu nie tylko przebaczenie, ale znowu świetną karjerę, na co nawet nie odpowiedział i stosunki z rodziną zerwał. — Nakłaniał go książe Napoleon osobiście, aby wstąpił do wojska francuzkiego; dawano mu również wstęp do włoskiego, obiecując świetną przyszłość, ale jego przekonanie republikanckie niedozwoliły przyjąć żadnego z tych wezwań. Wiadomo jak zamieszkawszy w Genewie, czynnym był w stowarzyszeniu i Lidze pokoju, jak się, wierny swoim zasadom, chętnie poświęcał wszędzie, gdzie w ich obronie mógł stanąć. Bezinteresowności bezprzykładnej, czysty, szlachetny, z sercem gorącém, w domowém pożyciu był łagodnym, miłym i dobrym, najlepszym mężem, najczulszym ojcem. Została po nim ukochana żona i czworo małych dziatek! Niechcąc innej sprawie służyć, oprócz sprawy swobody i narodowości, usunął się od życia czynnego i w domowém zaciszu w Carouge pod Genewą, przebył kilka lat, zajmując się malarstwem, muzyką którą lubił, i gorący biorąc udział we wszystkiem co ludzkość obchodziło. Tu począł malować krajobrazy, które drogą będą po nim pamiątką. Ogłoszenie rzeczpospolitej francuskiej powołało go z Garibaldim, któremu odwiedzając go na Caprerze, dał słowo iż z nim pójdzie wszędzie razem — pod sztandary. — Tu on padł w obronie idei, której całe swe życie poświęcił. Nie mamy jeszcze o zgonie jego szczegółów, oprócz rozkazu dziennego Garibaldego do wojsk, który o zgonie bohaterskim wojsku obwieszcza. — Polska społeczność straciła w nim jednego z najszlachetniejszych swych synów, — spartańskiej cnoty i niepośląkowanej zacności męża... jeden z tych charakterów z jakiemi dziś, na świecie sceptycyzmu bezbarwnym i wystygłym spotkać się już nie można. Piękne życie, śmierć piękna! piękna karta w dziejach naszych.

W Chełmnie zmarł w tych dniach jeden z najstarszych ludzi w okolicy, Andrzej Mossakowski, weteran, którym opiekował się, czcigodny ś. p. Howiecki. Dożył on najmniej stu lat. Żołnierz jeszcze za czasów Prus Południowych, poźniej legionista polski w Hiszpanji, żołnierz wyprawy Napoleona do Moskwy w 1812; ostatni wiarus polski... poszedł za swym dobroczyńcą do głobu. — („Gaz. tor.“)

W Kijowie zmarła d. 11. Stycznia znana niedy ze swej piękności, talentów i zacnego, szlachetnego charakteru Teressa z Morgulców Hołowińska.

W Słucku zmarł powszechnie szanowany tam lekarz (d. 19.) Lucjan Połoński, mający lat 39. — Strata dla okolicy bardzo dotkliwa.

W Aleksocie d. 17. obywatel powiatu Wiłkomirskiego p. Bolesław Wieliczko, przeżywszy lat 48. — „Nad tą stratą, pisze „Kur. war.,“ boleją wszyscy, którym znaną była zacność jego dążności i zasługi dla społeczeństwa.“

W Przemyślu zmarł, jeden z tej rodziny Celińskich, która się familją męczenników nazwać może. Zwracamy uwagę czytelników na następujący nekrolog jego:

Dnia 11. Stycznia r. b. umarł w Przemyślu przeżywszy lat 55 Józef Celiński, inżynier kolei przemysko-łupkowskiej. Urodził się w roku 1815 w województwie mazowieckim, we wsi Lytoborzu, z Wiktora Celińskiego i Ksawery z Niemojewskich wielkich cnót i mężnej niewiasty, zmarłej w klasztorze w Wilnie, gdzie była zamkniętą za pomoc dawaną Arturowi Zawiszy. Z pięciu braci rodzonych ś. p. Józefa, najstarszy Walerjan Celiński podoficer szkoły podchorążych ranny i wzięty w niewolę w roku 1831, wywieziony następnie w głąb Rosji, tamże sobie życie odebrał. Drugi major Sylwester Celiński, bohatersko poległ w ostatnim powstaniu pod Krzywosądzem; a nareszcie piąty z rzędu, a znacznie młodszy od ś. p. męża mego Narcyz Celiński rozstrzelany został w Syberji. — Do tego familijnego grona męczenników politycznych sprawy polskiej zdawało się niedostawać męczennika nauki! Nim był właśnie ś. p. Józef.

Z zawodu swego był budowniczym, znanym w różnych okolicach kraju z prawdziwie artystycznych zdolności. Zrażony ciosami jakie od 1831 roku dotykały jego rodzinę, choć niemajętny, niechciał nigdy wchodzić w publiczne obowiązki i prywatnie pracował dla utrzymania licznej dziatwy. Umysł jego badawczy i chciwy wiedzy nie mógł się ograniczyć na obranym przez siebie zawodzie. Również uzdolniony w mechanice, rysunku, matematyce, badał z zamiłowaniem fizykę

W wigilję tego dnia pamiętnego dla mnie, nocowaliśmy w lesie na pagórku, wśród poobalanych drzew, a nazajutrz zabiliśmy krowę, zgotowali mleka, herbaty i usmażyli krew, aby się nią posilić. Gdyśmy zasiadali do jedzenia, odezwał się za nami krzyk, podobny do u-u-u, a potém kilka głosów do koła. Byli to Burjaci, robiący na nas obławę. Kelak był słaby i nie ruszył się z miejsca, trzej pozostali towarzysze rzucili się w las, ja wziąwszy siekierę i kociołek za niemi, ale Burjaci nuż strzelać do mnie. . . . Biegnę, w tém może o sto kroków pada strzał do mnie, obala mnie — tłukę się, ale nie zważając na to, zrywam się, pędzę do gęstego lasu, kładnę się w gęstej trawie i widzę jak Burjaci gonią za trzema mojemi towarzyszami.

Po chwilce wyszedłem z mojej kryjówki do lasu wypalonego i położyłem się między łomy drzew, bom sądził, że złapawszy tamtych, i mnie szukać będą. Minęła może godzina, gdym usłyszał Burjatów przejeżdżających około mnie niedaleko — zakryłem już twarz, aby nie patrzeć na to, gdy się na mnie rzucą, szczęściem przejechali nie domyślając się i nie postrzegłszy. Gdy minęli . . . poszedłem za śladem, którędy gonili moich towarzyszów, ale się zciemniło, zaczęło grzmieć, deszcz padał — powróciłem więc ku pagórkowi, gdzieśmy nocowali i tam zblizka dosyć przypatrywałem się Burjatom, słuchając ich rozmawiających z sobą. Odszedłem potém w las, może wiorst dwie i tam przenocowałem. Nazajutrz wróciłem jeszcze na dawne miejsce. — Burjatów już nie było, wszystko zabrali, nawet nóż schowany pod korą znaleźli. Udałem się ztąd ku głównej drodze, jedząc to czeremchę, to potém za przysmak dwa znalezione grzyby suche. Na trzeci dzień podszedłem pod stanicę kozacką, ale ją okrążyłem i dopiero za stanicą spotkałem się z wyrostkiem około lat szesnastu. Od niego dowiedziałem się, że jestem w Szeremskiej włości przy stanicy kozackiej Nr. 3. Dalej opowiadał mi, że trzydziestu Polaków uciekło, którzy zabrali z sobą 40,000 rubli, a z tych kilku już złapano, resztę zaś właśnie wyszli kozacy obławą tropić.

Był to syn jednego kozaka, prostoduszny jakiś i ufny, ten pokazał mi drogę do traktu, do którego było jeszcze wiorst dwadzieścia. Chleba nie miał przy sobie. Dałem mu ołówek, kilka zapałek i książeczkę do notatek, z czego niezmiernie był ucieszony. Około południa zaszedłem do szałasu, w którym spała dziewiętnastoletnia dziewczyna i brat jej chłopiec lat dwunastu, był i pies, ale ten nie szczekał na mnie. Dziewczyna się nastraszyła bardzo, prosiłem o chleb, dała mi dwa funty, odwdzięczając się ofiarowałem jej zapałek, książeczkę z obrazkami, ołówek, kałamarz i około ćwierć funta mydła, za co dostałem jeszcze dziesięć funtów chleba. Prosiła mnie wszakże, abym jej ojcu, który się właśnie

i chemię. Lubił szczególniej zastanawiać się nad prawami rządzącemi wszechświatem, co w r. 1866 przeszło w takie zamiłowanie, że noce i wszystkie chwile w dni wolne, prawie całkiem badaniom astronomicznym poświęcał. Przeczytawszy w dziełku o astronomii, że słońce ma ruch postępowy, pojął on że ziemia nie może w swym biegu zakreślać w około bieżącego ciała, zamkniętej linji jaką jest elipsa, i na tém utworzył, cały nowy system oparty na ścisłém rozumowaniu i dowodach matematycznych, obalając przy tém prawo ruchu powszechnego ciążenia w rządzeniu wszechświatem a zastępując takowe elektrycznością.

W roku 1868 przybył do Krakowa, gdzie spodziewał się znaleść pomoc naukową i światłą bez uprzedzeń krytykę. Zawiedziony w tej nadziei nie przestał pracować — a dostawszy posadę inżyniera przy budujących się kolejach galicyjskich, noce spędzał nad udowodnieniem prawdy, którą nad życie ukochał. Umarł nad pracą umiłowaną, oddalony od żony i dzieci, do których w krótce myślał powrócić. Tak, jak życie było pełne zawodów, tak i śmierć była męczeńską; bo cierpiał nie skarżąc się i nieustając w trudach podjętych.

Przybywszy do Przemyśla na pare godzin przed pogrzebem, przy martwych i zlodowaciałych zwłokach ukochanego towarzysza 26 letniej pielgrzymki, postanowiłam doprowadzić do skutku najmilszą jego nadzieję, to jest wydać jego dzieło, które acz nieskończone jest jednak poparte tyloma pewnikami matematycznemi, że astronomowie prawdziwie pojmujący postęp, sprawdziwszy jego pracę, muszą weń uwierzyć. Mam mocną wiarę, że się nie mylił — a jeżeli tak jest — dla czegoż sława z jego badań miałaby być Polsce wydartą! Możność moja nie pozwala mi myśleć abym sama mogła tego dokonać.

Tem wspomnieniem nie tylko chcę oddać hołd przemijający pamięci męża mojego, ale zapewnić jej trwalszą chwałę i otworzyć sobie drogę do serc szlachetnych rodaków, gdy przygotowane dzieło do druku, będzie potrzebowało ich pomocy.

L. Celińska.

Dwie katedry w Akademji krakowskiej.

Dochodzi nas wiadomość iż dwie, dla nas największej wagi, katedry w jagielońskiej wszechnicy, historji literatury polskiej i dziejów powszechnych, w tej chwili mają być opróżnione. Dr. Karol Mecherzyński po czterdziestu pięciu latach pracy w zawodzie nauczycielskim, i prof. A. Walewski, po dwudziestu kilku, podali się do dymisji. Akademja ma do obsadzenia z wielu względów niezmiernego znaczenia dwie posady, od których szczęśliwego lub mniej trafnego zajęcia, żależy w wielkiej części, byt i przyszłość zakładu. — Dwa są środki wynagrodzenia strat, jakie Akademja ponosi, dwa — o ile wiemy, zarówno prawne sposoby obsadzenia katedr — ogłoszenie konkursu, albo powołanie przez Senat ludzi z jego wyboru i uznania. — Rodzi się pytanie, jaki z nich skuteczniejszy, jaki lepiej do celu wiodący, i który wybrać należy.

Nie przesądzając o przyszłym wyroku Senatu, który znając obecne położenie i wymagania jego, zastosuje się doń i wybierze co uzna pewniej do celu wiodącym, wolno nam jako dzieciom, miłującym macierz naszą, powiedzieć o tém słowo. Więcej swobody daje Akademji powołanie, nie skrępowane żadnemi formami i formalnościami, dozwalające rozstrzygać wedle natchnienia i potrzeby — lecz konkurs zdaje się bezpieczniejszym, ściślej i surowiej legalnym środkiem, który nie wyłączając prawa wyboru i sądu — usuwa nawet posądzenie jakichkolwiek względów ubocznych i prywaty. W razie gdyby konkurs nie przyniósł żądanych owoców, Akademja ma zawsze czas i porę powołać naówczas *sponte*, tych których godnemi uzna, choćby ich własna skromność od współubiegania się odsunęła.

Konkurs więc przedewszystkiém zalecić by należało Akademji, aby jej trosce ulżyć i odpowiedzialności.

Dwa imiona mimowolnie się tu narzucają i natrętnie na myśl przychodzą; hr. Stan. Tarnowskiego, do katedry historji literatury polskiej, prof. J. Szujskiego, do dziejów; ale obu tym, zkąd inąd nie bez zasług i nie bez zalet imionom — polityczna ich barwa nadaje charakter zbyt wybitny, ażeby ich powołanie nie nabrało odeń fałszywego znaczenia.

Hr. Stan. Tarnowski nie dowiódł też dotąd, by posiadał dosyć gruntowne wykształcenie filologiczne niezbędnie historykowi literatury polskiej potrzebne. Literatury starożytne, szczególnie łacińska, stanowią pod-tawę, bez której profesor dziejów polskiego piśmiennictwa obejść się nie może. Nie przeczym umiejętności hr. Tarnowskiego, ale radzibyśmy widzieli jej dowody; musi ich wymagać i Akademja.

Profesor Szujski pracował więcej około domowych dziejów niż powszechnych; a prace jego, nie bez wartości, nie miały przecież wytrawności, powagi i samoistności, jakiej by od profesora dziejów powszechnych, wymagać należało.

Powołanie więc tych dwóch kandydatów *nati*, mogło by przynajmniej zdziwić, gdy zdobycie przez nich samych katedr konkursem, zupełnie by wybór usprawiedliwiło. Tak i z inszemi. — Czy konkurs doprowadzi czy nie do żądanych rezultatów, zawsze przezeń jako przez konieczność przejść potrzeba. Konkurs ma i to do siebie, iż nowe zdolności i ludzi na jaw wywieść może. Kończemy życzeniem z głębi serca, aby wybór i zapełnienie obu katedr, dla przyszłości macierzy naszej jak najszczęśliwiej wypadły.

---

zbliżał, nie mówił, że ona mi ten chleb dała. Ojciec zobaczywszy mnie, zawołał ze śmiejącą się twarzą:

— Pan? a co tu robisz? — tam ciebie szukają.

— Ja nie jestem Polakiem tylko Czuchońcem (Finnem), odpowiedziałem.

— Hej! nie oszukasz mnie — zawołał — ty jesteś jednym z tych trzydziestu, którzy zabrali 40,000 rubli — ale ciebie poznają po sukniach. . . .

Na to po krótkim namyśle odezwałem się:

— To zmień że mi suknie.

Przystał na moją prośbę.

Zwracam na to uwagę, iż rząd umyślnie rozpuścił pogłoskę o zabranych 40,000 rublach, aby zachęcić Burjatów i kozaków do ścigania i łapania chęcią zdobyczy. Znają oni swoich i wiedzą dobrze, iż kozak czy Burjat złapawszy Polaka i zabrawszy 40,000 rubli, byłby go zabił a pieniądze schował, nic nie mówiąc nikomu. Rząd w ten sposób zręcznie puszczonym słuchem o pieniądzach, zyskał gorliwych pomocników do ścigania zbiegów.

Przemieniłem odzież moję na daleko lichszą, dostałem worek i nauczono mnie jak go mam nosić, dano mi jeszcze chleba, poczęstowano herbatą, zalecano ostrożność, pokazano drogę i życzono szczęśliwej drogi. Do głównego traktu miałem jeszcze wiorst trzy, nad wieczór go minąłem i spałem w lesie o wiorstę za traktem Następnego dnia znalazłem dziesięć jaj dzikiej kurki, wypiłem je, chociaż już były zarodki, a smakowały po głodzie nadzwyczajnie. — Przez kilka dni potém podróżowałem lasem i nocą, śpiąc we dnie i tak uszedłem wiorst ze dwieście, a gdy mi już żywność wyszła, począłem szukać traktu. Trafiłem na wielką wieś, którą obszedłem do koła. — Z drugiej strony dopiero spotkałem pastucha. Zbliżywszy się do niego, spytałem czy nie ma chleba. Ten mi odpowiedział:

— Idź dalej w lewo, tam znajdziesz pastucha, który jest z waszych.

Na tę dwuznaczną odpowiedź nie mając co mówić, bom nie wiedział co to znaczyło, Polaka czy brodiagę, poszedłem we wskazanym kierunku i rzeczywiście zobaczyłem starca siedemdziesiątletniego, Polaka, a dawnego brodiagę. Przyjął mnie uprzejmie, nakarmił, napoił i spytał w końcu kto jestem, widząc że źle mówię po polsku i po moskiewsku. Wziął mnie za Niemca i rozmawiał ze mną łamaną niemczyzną. — Był to stary żołnierz napoleoński, który odbył nieszczęśliwą kampanię moskiewską, walczył w bitwie pod Lipskiem, następnie w r. 1831 wzięty do niewoli, zesłany został na Syberję. Trawiony tęsknotą za krajem, pięć razy uciekał jako brodiaga, ażeby się dostać do Polski, ale nigdy dojść nie mógł. Chciał, jak mówił, iść jeszcze i poszedłby, ale mu już nogi

Korrespondencye.

Sieciechówek, 30. Stycznia.

Czyliż rozejm trzechtygodniowy krwawym bojom, a raczej rzeziom koniec położy? — Wielkie to pytanie! — Ale Bóg kiedyś przywódców tych mordów zapyta! Cóżeście z moim ludem zrobili? — Karta dziejów roku 1870 pozostanie wiecznym pomnikiem zgrozy, i bodaj kiedyś nie wywoła mścicieli — bo odwet jest hasłem ziemi — a może i wyrokiem. Krew przelana niezatartym płynie śladem. „A z dymem pożarów, kurzem krwi bratniej bije głos do Pana!“

Szarawy podobno wczoraj jeszcze był ranek, gdy już piskliwy okrzyk chłopców: „Extrablatt!“ rozległ się po ulicach. Po nim niezadługo drugi trzeci i czwarty — a wreście może i piąty.

Flagi czarno-białe i kilka w trzech kolorach niemieckich powiewały na budynkach publicznych, z wielu okien i na wielu domach. Wieczorem była iluminacja, lecz dosyć skąpa. Na ratuszu dość świetna. Odznaczały się także hotele, restauracje, cukiernie i szynkownie. Nie słyszano wiele Hochow! ani też śpiewów. I w ogóle wszystko odbyło się spokojnie, cicho — bo nigdzie okien nie wybito. (?) Nawet i Polakożercy jakoś złagodnieli trochę. A jeżeli kapitulacja i zawieszenie broni wywołało radość — to radość nadziei bliskiego pokoju. Czas pychy tryumfów minął. Nastąpiło zastanowienie, pogląd na osobiste straty, obawa o przyszłość — gorące pragnienie, by stan ten straszny raz skończył się przecie.

W przeszły Piątek był pogrzeb siedmiu Francuzów. Już na cmętarzu posłyszano stęk w jednej trumnie. Podnoszą wieko — biedak w niej złożony odżył!! — A jakże szczęśliwie, że jeszcze dość wcześnie! Odniesionym został zaraz znowu do lazaretu.

Karnawał cichy w Poznaniu. Nawet i koncertu nie było żadnego. Za to cieszy się inteligentniejsza publiczność prelekciami, na sali Bazarowej. Pierwszą miał Dr. Karol Libelt, „O kanale Suezkim.“ drugą profesor Wituski, „O analizie spektralnej,“ trzecią budowniczy Hochberger „o Schinklu.“

Teatr bywa także dość licznie odwiedzanym, a niekiedy i bardzo licznie. Mieliśmy sztuk kilka po raz pierwszy na naszej scenie przedstawionych, jak to: „Biała karta“ Gutzkowa — „Kapral Napoleoński“ — „Marja Leszczyńska“ Leona Gozlan — „Po ślubie“ W. P. Koziobrodzkiego — „Śmierć Stefana Czarnieckiego,“ ustęp z dramatu A. E. Odyńca, „Jerzy Lubomirski“ — „Lwy i lisy“ Emila Angier — „Czarne djabły“ Sardou i t. d.

Śniegi u nas spadły duże i utrudzają przejazd, ztąd i poczty zpóźniają się często.

Nasze dwa pisma beletrystyczne: „Sobótka“ dawniejsza — i młodszy „Tygodnik wielkopolski“ mają powodzenie i podobno dosyć prenumeratorów. Szczęść Boże dalej!

Słychać nadto o nowym, drugim dzienniku politycznym w Poznaniu. Znać więc życie inteligentne budzi się u nas, co zawsze pocieszającym jest objawem. Dwa pisma beletrystyczne i dwa polityczne dzienniki, to wcale nie jest za wiele na Księstwo. Sieciech.

Listy Pustelnika.

III.

Domy, wieże, kościoły... powiewnémi przybrane chorągwiami.... Paryż kapitulował. Po czteromiesięcznych wysiłkach i ofiarach niezmiernych — Francja złamana pada.... Favre i Trochu, którzy zapowiadali obronę rozpaczliwą, — proszą o zawieszenie broni. Żadna z tych armij, które miały obronić kraj nieszczęśliwy, opierać się nie mogła. — Burbaki chciał sobie odjąć życie, oddział jego chroni się do Szwajcarji. — W zwycięzkiej walce pod Dijonem paść miał nasz Bosak-Hauke. Wszędzie klęski, niepowodzenia — fatalizm losów straszliwy. Z powodu Paryża — przypomina ktoś („Dzien. pozn.“) proroczy ów wiersz Słowackiego:

Nowa Sodomo! pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydna widomie,
I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz Boży — nie zamknięty w gromie,
Sto dział go pośle, a na każdym domie
Kula wyryje straszny wyrok Boga,
I kula mury przepali, przełomie,
I większa na cię spadnie kiedyś trwoga,
I większa rozpacz — bo to kulą wroga....

Tak w r. 1832 w jasnowidzeniu przepowiadał wieszcz, a nie przewidział rzeczy straszniejszej od tych kul jeszcze — ruiny całego kraju i rozbioru jego, i otwarcia na oścież bezbronnej Francji a oderwania od niej dziesiątej części ludności i ziemi. Takie mają być warunki pokoju. Dynastja Napoleonidów gotowa jest je przyjąć, czy przyjmie, byt swój i uznanie okupując, rzeczpospolita?? — odpowie konstytuanta w Bordeaux. Ajenci z Wilhelmshöhe pracują w Brukselli, w Genewie, po prowincjach, na rzecz znienawidzonego rodu, który trzy razy doprowadził kraj do Lipska — Waterloo i Sedanu... To dosyć! Robactwo wylęgłe na schorzałém ciele Francji, w strumieniach krwi płynącej utopić się powinno.... Zaprawdę, nauczającą jest historja Francji dla całego świata. Zamyka ona w sobie jasno i dobitnie wypisaną prawdę, którą i z naszych dziejów już ująć było można — że społeczność mająca więcej swobód niż światła, uganiająca się za prawami a zaniedbująca obowiązki niema warunków do życia potrzebnych. — Francja dobijała się ciągłą walką wewnętrzną ideału swobody, nieumiejąc użyć jej, ani ograniczyć, żywioły postępowe przeradzały się w rozprzęgające, oświecenie mas nie odpowiadało ich zachceniom. Więcej wolności było niż ukształcenia, naostatek idea swobody złamała wszelką spójnię i karność społeczną, a następujące po sobie rządy w widokach dynastycznych mnożyły zepsucie, dodając do ciemnoty demoralizację. Na chwilę tych fermentacij wewnętrznych i osłabienia przypadła rozstrzygać mająca walka o byt — i naród upadł od nieprzyjaciela zarówno zewnętrznego jak domowego. Historja nieszczęśliwej Polski powtórzyła się na nim wyraziściej jeszcze i dobitniej. Nauka dla ludów i nauka dla rządów wielka a pełna głębokiego znaczenia! — Brakiem światła, niedostatkiem szkół, niewykształceniem ludu,

---

wypowiedziały posłuszeństwo. Znał on wybornie wszystkie drogi, wskazał mi którędy iść najbezpieczniej i radził być ostrożnym, jeżeli jestem jednym z tych co niedawno pouciekali, bo tych teraz nadzwyczaj pilno szukano. Życzył, aby jak najprędzej wyjść z Irkutskiej gubernji. Według jego powieści trzech Polaków złapanych siedzieć miało w tej wsi.

Udałem się, pożegnawszy go, wskazaną mi drogą. Mijały mnie trzy furmanki, prosiłem aby podwieźli, ale chłopi pijani, widząc żem brodiaga, ze wzgardą odrzucili prośbę moję. Poszedłem więc za niemi. W drodze zgubili czapkę i worek z różnémi drobiazgami, a potém przez nieostrożność, śpiąc, złamali koło u jednego wozu. Dogoniłem ich, gdy właśnie wóz złamany rozbierali i kładli na dwa drugie. — Oddałem im czapkę i worek, za co przewieźli mnie pod samą wieś, ale prosili, żeby nikomu o tém nie wspominać.

Była to wielka osada Muraszy, należąca do Tułuńskiej włości. Przeszedłszy ją całą, w jednym z ostatnich domów zacząłem chleba prosić, ale żem zwyczajnej formuły nie umiał, jakiej używają brodiagi, wzbudziłem przez to podejrzenie. — Posileniec Moskal, mieszkający u tego gospodarza, zapytał mnie:

— Czyś ty czasem nie z tych Polaków co pouciekali?

— Nie — ja brodiaga z za morza — odpowiedziałem. Tak się zowią wszystkie brodiagi z za Bajkału.

— Bóg z nim — to nie twoja rzecz pytać — przerwał mu gospodarz.

Dano mi mleka, chleba, a potém kazano iść do łaźni, abym się tam wyspał (do bani), ponieważ nazajutrz było święto i mógłem sobie nazbierać jałmużny. W łaźni zastałem starego brodiagę Jefima, ale zaledwie wszedłem do bani, gdy nadbiega za mną posileniec ów i rzecze:

— Jeżeli jesteś Polakiem, a masz z sobą te pieniądze, owe 40.000 rubli — mów, ja cię przeprawię za rzekę i ułatwię ucieczkę, a nawet sam pójdę z tobą.

— Ja jestem Czuchoniec, brodiaga z za morza — rzekłem — nie mam przy sobie ani kopiejki, jeśli chcecie dla przekonania możecie mnie obrewidować.

Na tém się skończyła ta zatrważająca dla mnie rozmowa. Jefim potém powiada do mnie:

— Jeżeli masz pieniądze, nie przyznawaj się, bo by cię jeszcze zabić gotowi.

Brodiaga odpowiada wyrazowi naszemu włóczęga, ale nie zupełnie ten osobliwszy stan maluje, bo takich włóczęgów jakim jest brodiaga w Syberji, nema na całym obszarze kuli ziemskiej. Tutejszy brodiaga jest owocem organizacji i bytu społecznego, stworzonego prawem i obyczajem. Najlżejsza kara, do której przywiązany jest wyraz Sybirów, może trwać całe życie. Każdy zesłany ostatni raz ze szczytów

który dopominał się praw a używać ich nie umiał, zepsuciem i prywatą klas wyższych spowodowana ruina, ta straszna — żałobna i dla całej Europy bolesna. . . .

Niechciano przymusowych szkółek a zaprowadzono głosowanie powszechne i plebiscyty — lud wotował i używał w pełni praw politycznych, wyzyskiwany z jednej strony przez skrajny socjalizm, z drugiej przez dynastyczne frymarki. Dwadzieścia lat takiego gnilca, najszlachetniejszy, najpotężniejszy naród, pełen życia i siły, doprowadziły do tej przepaści.

Dziś przyszłości odgadnąć trudno, lecz niedole wielkie i cierpienia są nauczające i płodne — z ruin wyrasta odrodzenie moralne, wstają ludzie wielkiego ducha i jasnej myśli. Byleby nie powróciło cesarstwo ze stekiem swych ludzi, ze swym systemem i kuglarstwy, Francja odrodzić się może, powinna, musi. — W samej tej walce ostatecznej widziemy już objawiający się materjał obfity, który pchnąć może kraj na tory pracy, pomiarkowania, poświęceń. — Najskrajniejsi wielbiciele nieograniczonej swobody, tacy jak Rochefort i W. Hugo marzyciele, muszą zrozumieć, że ona ma granice, patrząc na Floureusa i te ślepe tłumy, które on prowadził za sobą. — Dość się było przysłuchać klubom, przypatrzeć ich posiedzeniom, aby nareszcie pojąć, iż swobody polityczne mierzyć się powinny ukształceniem i światłem, że kto w masach szczepić chce poczucie praw politycznych, wprzódy im dać musi naukę i zrozumienie obowiązków człowieka i społecznosci. Jakżebyśmy pragnęli, aby ta nauka krwawa i w naszą społeczność przeniknąć mogła i dla niej przyniosła owoce! Sprawa swobody dotąd z pewnością więcej straciła i opóźnioną została przez skrajnych a namiętnych jej bałwochwalców, niżeli przez hamulce zachowawczych stronnictw i broniących się rządów. Nigdy niechciano zrozumieć, iż miara i stosunek jest prawem bytu, we wszystkich ludzkich sprawach; że społeczność tyle tylko swobody znieść może, ile ma wykształcenia, i że swoboda nieograniczona równa się najskrajniejszemu despotyzmowi i z nim równoważy. . . . Lecz przez ileż smutnych doświadczeń przejść było potrzeba, ażeby dobić się uznania rzeczy tak przez się jasnych, i by liberalizm prawdziwy nie był poczytywany za reakcję! W pocie i krwi dorabiają się narody rozpowszechnienia zasad i praktycznego ich pojęcia — niestety! Jakiejże to potęgi potrzeba będzie dzisiaj, ażeby Francję z gruntu odnowić, podnieść, odrodzić i wlać w nią siły nowe, których trudne położenie wymaga. Zaiste, nie może być mowy o cesarstwie, bo to dało najlepsze dowody, że zgniliznę tylko i zepsucie szerzyć umie; trudno przewidzieć, czy jedna z dawnych dynastji zdolną jest do podźwignięcia z upadku, czy wprowadzenie nowej (preponowanej przez Thiersa Belgijskiej) przyczyniło by potrzebnych zasobów, czy naostatek rzeczpospolita, powołująca ludzi nowych i mogąca w imie społeczeństwa mieć wielką potęgą moralną, najlepszem byłaby lekarstwem?? — Lecz jestli co na świecie smutniejszego nad widok ruiny, tam gdzie dla całej ludzkości potrzebna działalność szlachetnego narodu, razem z tém co było zepsute i upadku godne, ciągnie to co żyć i krzewić się a rozwijać było powinno?

X. X.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Aby raz na zawsze usunąć te i tym podobne zarzuty, tegoroczny adres sejmu czeskiego położył nacisk na to, że ustawa Ferdynanda Wtórego ograniczyła wprawdzie atrybucje ustawodawcze stanów, nie zniosła jednak odrębności kraju i udzielności korony czeskiej, że zapewniając ją dynastji habsburskiej, nie wcieliła bynajmniej jej dzierżaw do żadnego obcego organizmu politycznego. Pod tym względem królestwo czeskie zupełnie na równi stałoby z królestwem węgierskiem; uwłaczałoby to oczywiście jego prawom i historycznemu stanowisku, gdyby je stawiano dopiero w drugim rzędzie, jako przyległość większej całości, pod dowolnie utworzoną nazwą Przedlitawji, co do praw politycznych z królestwem węgierskiem zrównanej. Atrybucje ustawodawcze sejmu czeskiego przez Ferdynanda Wtórego ścieśniane, nigdy do szczętu zatarte nie zostały; dozwalały owszem od czasu do czasu rozszerzenia; w r. 1848 zaś uzyskały zakres, który je postawił na równi z atrybucjami sejmu węgierskiego , przekształcono wówczas w myśl potrzeb i wyobrażeń chwili. Jeżeli więc ustawy z r. 1848 mogły służyć za punkt wyjścia do odbudowania politycznej indywidualności królestwa węgierskiego, w rozwinięciu zasad dyplomu październikowego: na téj samej podstawie, — tak rozumują Czesi, — także stan rzeczy, utworzony cesarską rezolucją z Kwietnia 1848 powinien być punktem wyjścia dalszego rozwoju stosunku królestwa czeskiego do monarchii rakuzkiej. Cokolwiek odtąd zarządzono wbrew tej zasadzie, jest w ich rozumieniu, prostem pogwałceniem praw kraju; nie może też obowięzywać, dopóki nie otrzyma sankcji prawowitego sejmu czeskiego. Za taki nie uważał się sejm tegoroczny; zatém poszło, iż nie przypisywał sobie upoważnienia do stanowczych uchwał w tych kwestjach. Jedyném ustępstwem, do którego się skłaniał, było, że gotów był wybrać członków do delegacji dla spraw Węgrom i Przedlitawji wspólnych; któryto wybór wszakże miał się odbyć w samym sejmie, z pominięciem Rady państwa, ustawą do tego wyboru właściwie powołanej Mniemało bowiem stronnictwo narodowe czeskie, że przystąpieniem do delegacji wspólnej nie ubliży krajowi, uwydatni owszém jego równorzędność z królestwem węgierskiem, pomijając reprezentacją Przedlitawii. Oświadczył oraz sejm gotowość do wyznaczenia deputacji, któraby w celu ostatecznego uregulowania stosunku królestwa do całej monarchji zawiązała układy tak ze sejmem węgierskim, jakoteż z reprezentacją reszty cesarstwa, i poddała następnie ich wynik pod uchwałę krajowych ustawodawczych czynników. Adres dodał, że naród czuje obowiązek obstawać przy swoich prawach, bronić niezależności korony czeskiej i nietykalności jej dzierżaw, w ze spełnieniu tego obowiązku upatruje rękojmię ocalenia swojego, ocalenia myśli a tém samém i bytu monarchji rakuskiej.

Pierwsze kroki, które był poczynił p. Potocki, aby przygotować ugodę z Czechami, nie dawały, jak się już powiedziało, wiele nadziei, że doprowadzą do zamierzonego celu; a to dla tego, że wykluczały bezwzględnie każde zbiżenie się do ich sposobu widzenia; nie było też

Uralu spogląda z pożegnaniem na Europę, bo do powrotu niema żadnej uzasadnionej nadziei. Prawo, wedle dzisiejszych pojęć, powinno karać i poprawiać razem, gdzie tego posłannictwa nie spełnia, tam ono jest ironią sprawiedliwości, samolubną bronią możniejszych klas, szukających własnego bezpieczeństwa, karać tylko, aby groźnym się stać, a nie starać poprawić, jest czystą tylko zemstą, której się społeczeństwo dopuszczać nie powinno. — W prawie karnym tutejszym niema ani myśli, ani środków, ani celu poprawy, jest to wprost zemsta i pozbycie się niebezpieczeństwa.

Skazanie na całe życie, chociażby tylko na mieszkanie i osiedlenie, depcąc wrodzone człowiekowi uczucie przywiązania do kraju, zabija go moralnie, odbierając wszelką nadzieję. Posileniec rzucony pod obce niebo, pozbawiony rodziny, tęskni do swoich i do swego kraju, a w końcu niemogąc znieść dłużej tego stanu, puszcza się zbiegając na włóczęgę, brodiażtwo i idzie, instynktem wiedziony, ku zachodowi. Idzie, jak mówią tu brodiagi, zobaczyć matkę Rosję i pokosztować jabłek, gruszek a owoców różnych, które się nie rodzą pod niewdzięcznóm niebem Sybiru. Gdy go złapią, co się najczęściej trafia, w Orenburgskiej lub Permskiej gubernji, powie, tłumacząc się, że jest niepomniuszczy, to jest że zapomniał nazwiska własnego i miejsca urodzenia — zeszlą go więc na powrót w inną stronę na osiedlenie. Robiąc tę próbę nie traci nic, a czasami mu się ucieczka udać może.

Cóż mówić o zesłanych do ciężkich robót, którzy po odbyciu swej kary idą na osiedlenie i wiecznie mają pozostać na Syberji. Mijam to, że osiedlony posileniec w początku żadnych praw nie posiada, a katorżnik w ciężkich robotach żadnej mieć nie może nawet własności. Zesłani do ciężkich robót, karmieni bywają jak najgorzej, pracować muszą bardzo ciężko, biją ich na każdym kroku, pogardzają niemi, okradają wszyscy bezkarnie, począwszy od naczelnika do ostatniego kozaka. Każdy przebywszy lat kilka w tej straszliwej otchłani nędzy i zepsucia, jeżeli nie umarł, to stracił siły i zdrowie; jeżeli tu wszedł młody i niezepsuty, wyszedł skończonym zbrodniarzem i nauczył się nienawidzieć i pogardzać społeczeństwem, które w tak nieludzki sposób zemstę swą wywarło, spychając go niżej bydlęcia. Dla tego każdy katorżnik i brodiaga tylko dla swoich towarzyszów i sobie podobnych ma współczucie. Jeżeli ucieknie a zostanie pochwycony, każdy się tłumaczy, że jest niepomniuszczy, i pójdzie już nie do ciężkich robót, ale na osiedlenie. Uciekający zatém tylko zyskać mogą. Starzy katorżnicy odprowadzeni na miejsce, nie długo bawią, aby sił nie stracić w więzieniu; zaopatrzywszy się w suchary i dobre obówie, trochę tytuniu, puszczają się znowu co najprędzej w drogę. Cały rok Boży pędzi rząd tysiące ludzi z zachodu

możności, aby rząd takiem postępowaniem doszedł do wyrazu pośredniczącego, któryby zetknął lub pojednał obie strony. Niemniej atoli, a może w wyższym jeszcze stopniu adres czeski odznaczał się szorstkością i niedostępnością zasad; bo żądał, aby minister austrjacki, powołany z urzędu do strzeżenia konstytucji państwa, jej się formalnie wyparł, uważał ją prawie za niebyłą, aby wbrew jej przepisom, dozwolił wyboru członków delegacji do spraw wspólnych, bezpośrednio ze sejmu, i pozbawił tym sposobem Radę państwa przyznanej jej w zasadniczej ustawie atrybucji. I po tej stronie nie podano realnych punktów oparcia, na których osnuć można dalsze rokowania. Kwestja zaostrzyła się do tego stopnia, że w tej chwili przewidzieć niepodobna jakie będzie jej rozwiązanie.

Na ten adres wystosowana została do sejmu czeskiego ze strony rządu odpowiedź. W niej korona przyznaje, że królestwo czeskie, jako indywidualność polityczna, ma pewne prawa, i że te prawa mają być uszanowane. Mianowicie, niewątpliwe miałby kraj prawo, wybrać sobie własnego króla, gdyby kiedykolwiek wygasł panujący ród Habsburgów. Cesarz oświadczył gotowość, poddać się osobnej koronacji na króla czeskiego. Odpowiedź zapewniła, że całość królestwa będzie przestrzegana. Co do atrybucji ustawodawszych kraju wszakże, czyli tak zwanej konstytucji, przypomniano sejmowi, że władza ustawodawcza przeszła była dawno przed obecnymi ruchami konstytucyjnymi, zupełnie na koronę. Cesarz, a wzgędnie król czeski nadając krajowi obecną konstytucję, uczynił to, według zapatrywań rządu, wyłącznie na mocy swego wszechwładztwa, od niego jedynie zależało, jaki z tego prawa uczynić chciał użytek, jaki kształt chciał nadać konstytucji. Ta więc konstytucja ma, według twierdzeń rządu, wszelkie warunki prawomocności; jedynie na jej podstawie kraj mógłby ze skutkiem dążyć do zmian, jakieby w stosunkach publicznych uznał dla siebie za stosowne lub za potrzebne Reskrypt cesarski kończy powtórnem wezwaniem, aby sejm czeski przystąpił do wyboru delegatów do Rady państwa, a tém samém stanął na gruncie ustawy grudniowej.

Czesi nie usłuchali tego wezwania; w skutek czego odroczono ich sejm, a dla uzupełnienia Rady państwa zarządzono wybory bezpośrednie. Wszystkie okręgi wyborcze przystąpiły do wyborów; wszelako posłowie czeskich okręgów złożyli następnie swe pełnomocnictwa; w Radzie państwa zajęli krzesła tylko posłowie niemieckiej mniejszości kraju. Szczegóły przebiegu tych wyborów mniejszej są wagi; ich wynik w ogóle świadczy tylko, że kwestja czeska ostatniemi zarządzeniami władzy nie została załatwiona a tém mniej rozwiązana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże przez Maksymiljana Jackowskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1870. 8. 297 str.

(Dokończenie.)

Znowu z powodu domowego wychowania wraca autor do języka narodowego i ważności jego a nieodbitej potrzeby. — „Język narodowy jest to język ojczyzny — powiada — kto nie w nim wychowany, kto go nie miłuje, kto nim nie mówi lub mówić się wstydzi, ten też nie jest zdolny rozumieć głosu ojczyzny tak, jak go rozumie naród cały.“ Wszystko to wielkie i potrzebne dziś prawdy, dziś, gdy w wychowaniu ledwie bardzo podrzędne ma znaczenie mowa rodzima, mowa duszy. . . .

Język, dodajmy, niesie z sobą nietylko pewne formy myśli, ale ich zarody, ale tradycyjne pojęcia, które tylko z niego zaczerpnąć można. — Nauczyć się wprawdzie może później dorosły języka, lecz doświadczenie uczy, że dlań będzie jakby obcym i już mu nie przyniesie z sobą tego, czém karmi tylko swe dzieci.

Szczególnym charakterem książki pana Jackowskiego jest religijny, chrześcijański, czysto-polski nastrój ducha; ta miłość Chrystusa i Ewangelij, która jest cechą całej naszej przeszłości Nie podoba się z pewnością ta religijność swobodnie a otwarcie krocząca z wiarą głęboką, tym, którzyby dziś uczucie nawet religijne w kluby ująć chcieli — ani tym, co się dla doktryn wieku zaparli Chrystusa — ale ludziom dobrej woli i czystego serca miłym będzie i ten język i te myśli czerpane z ksiąg świętych.

O wychowaniu domowém, obcém, szeroko mówi autor, a o szkodliwości jego dla narodowego charakteru; ustęp to widocznie z serca i głębokiego przekonania wyczerpnięty, jeden z najważniejszych dzieła. Mowa tu o męzkiém zarówno jak żeńskiém wychowaniu. Przedmiot ten nie dosyć zapewne metodycznie jest traktowany, ale z ciepłego uczucia płynie. Potrąca się przytém o tyle zadań z niego płynących, o tyle pojęć różnych, które sfałszowane zostały lub zwichnięte. Przez wychowanie obce, wchodziemy jak wroty własnemi do głównego zadania księgi, wizerunku ułomności naszych, — które — są nam z ludźmi wielą wspólne — a na czele ich stoi jako praojciec wszystkich – samolubstwo. Z niego się rodzą: chciwość, zazdrość, nieczułość, złośliwość, próżność, zarozumiałość. — W genealogij złego w istocie egoizm jest protoplastą wszelkiej ułomności i występku, jak ofiara jest cnoty wszelkiej matką.

Na dnie tych różnych przeobrażeń grzechu znajdziemy zawsze — samolubstwo. Bardzo trafne i piękne są wizerunki charakterów: samoluba-patrjoty, samoluba wielkiego świata i małego światka.

Po samolubstwie idą przywary i błędy narodowe; gniew, bojaźliwość, (?) kłamstwo, pycha —; ustęp o znaczeniu religij, o płynącej z niej moralności, o miłości ojczyzny. — „Ta miłość, mówi autor, podawszy religijności i moralności rękę, idąc z niemi razem, podnosi, uszlachetnia i uzupełnia istotę człowieka. Szczęśliwy ten, kogo Bóg natchnął tą czystą miłością, a pozbawiony łaski Bożej ten, w którego zlodowaciałém sercu gaśnie iskra tego Bożego natchnienia“

Dalej idzie rzecz o obowiązku, zamiłowaniu prawdy, o czci należnej cnotom i ofiarności, o wytrwałości, o odwadze, ponownie o wyrobie cywilizacji własnej — o rozrzutności i zbytku. Każdy z tych przedmiotów dosyć obszernie a serdecznie obrobiony jest przez autora. Myśli mu płyną z tej skarbnicy żywionej czysto narodowémi pojęciami. Niepodobieństwem jest w krótkim rozbiorze uwydatnić co się tu znajduje nauki i zdań, godnych jak największego rozpowszechnienia. O zbytku rozciąga się autor obszernie i nie bez przyczyny, jest skłonność do niego wadą narodową, płynącą z miłości własnej spaczonej, chwilowej próżności poświęcającej trwałą pomyślność i niezależność. Zbytek, co najgorzej, psuje nas moralnie, zmiękcza, czyni zawisłémi, wyradza nałogi zgubne i rzuca w niewolę, odejmując charakterom wszelką siłę.

Tu znowu zwrot do cywilizacji zewnętrznej, której warunkami, wedle autora, są: zachowanie zwyczajów narodowych, rozwinięcie rolnictwa, budownictwo wiejskie, fabryki i t. p Naostatek warunkiem dalszego rozwoju narodowego jest, wspomniana w „Rzucie oka“, organizacja. „Centralizacja pracy społecznej i narodowej, mówi autor, jest konieczną, powinniśmy wiedzieć każdego czasu jak stoimy, czyśmy się wzmocnili czy też osłabili, czy są wystawione czaty, któreby nas strzegły od pod-

---

na wschód i cały rok Boży tysiące brodiagów ciągnie ze wschodu na zachód. A przyczyną tego, że ich nie karzą tylko męczą nieustannie, odbierają wszelką nadzieję, a poprawa nic nie pomoże, bo kara trwa póki życia. Mieszkańcy Syberji uciekających karmią i przepuszczają, obawiając się aby im wsi nie palili. Wszyscy o nich wiedzą, rząd, urzędnicy, popi, nikt ich nie aresztuje, włóczą się po Irkutsku, Krasnojarsku, Tomsku i t. p. i nikt nie zważa na to. Jeźli brodiaga znajdzie sobie jakie zatrudnienie na zimę, chętnie pozostaje i pracuje pilnie, aby na wiosnę znowu puścić się w dalszą drogę. — Gdy zima ostra, niektórzy, mianowicie starzy, dla których ta włóczęga stała się drugą naturą, sami przychodzą do więzienia i oddają się jako brodiagi. Wiedzą oni, która turma dobra, gdzie dają sowite jałmużny i do niej dążą, jak do ziemi obiecanej. Młodzi zaś idą dalej i zimą, śpiąc to w polu, to po łaźniach lub kopicach siana — gdzie się zdarzy. Z ciężkich robót puszczają się na włóczęgę prawie wszyscy, gdyż uciec bardzo łatwo, jedni ażeby się dostać do kraju, drudzy by odetchnąć świeższém powietrzem i pochodzić póki nogi starczą.

W więzieniach najwięcej doznają względów i poważania najwięksi zbrodniarze, ci zawsze pierwsze zajmują miejsca, pierwsi głos zabierają — ich wybierają na starostów i słuchają wszyscy. Młodszym towarzyszom opowiadają swe życie i zbrodnie, a do koła stojący chwytają chciwie każde ich słowo, przyklaskując każdemu powodzeniu i szczęśliwie dokonanemu występkowi. Znają oni dobrze wszystkie prawne wykręty, starsi uczą młodszych, mianowicie przyjętych w Moskwie odpowiedzi: „nie wiem o niczém.“ W takim razie bowiem, wedle procedury, sądu nawet być nie może, jeżeli niema zeznania osobistego, albo świadków, choćby były podejrzenia i poszlaki. — Puszczają się na brodiażkę czasem i kobiety, zwykle dwóch lub trzech idzie z jedną, ona im pierze bieliznę, obszywa ich i jest wspólną żoną. Rozsądniejsi wszakże nigdy się do takiej partji nie przyłączają, bo z powodu kobiet powstają najczęściej spory, bójki i zabójstwa między niemi. Największą zbrodnią brodiagi jest, jeśli zabije lub okradnie swego brata, podobnego jak sam włóczęgę. Za to, jeśli się inni dowiedzą, czy to na swobodzie, czy w turmie, biją a nawet śmiercią karzą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jazdu lub zasadzki przeciwnika, czy czuwają one, aby nas nie wyduszono, spiących, czy też zdrzémały się znużone. — Brak tej centralizacji jest u nas wszędzie widoczny, co jeden dział prasy uważa dla narodowości jako zgubne, to drugi zaleca jako dobre, na czatach nikt nie stoi, przeciwnik układa plany, jakby nas wyzuć z resztek narodowości, a my bawiemy się przedewszystkiem teatrem, w niego wkładamy cały, jaki mamy do dyspozycji, kapitał materjal y i kapitał moralny, bo teatr ma być związem narodowości polskiej, przybytkiem moralności, na kresach ma być tą twierdzą, o którą się rozbijają wszelkie przeciwników zapędy.“

Następują inne przykłady, a przedewszystkiem obszerny rozbiór niemieckiej broszury, o której dziennikarstwo nasze nigdy się rozpisać nie chciało, specyficznie niemieckiej ekspektoracji pana Hundta von H. . . . *Das Verhältniss der Provinz Posen zum preussischen Staatsgebiete.*

Oddawna zamierzaliśmy się z autorem tego dziwnego pisemka rozprawić, wyręczył nas doskonale p. Jackowski, wykazując główną treść tej osobliwej zaprawdę elukubracji — Powiemy tu tylko, że rzadko coś równie eksentrycznego się spotyka, a zasady, z których p. Hundt wysnuwa swe sądy o losach polskiej narodowości, tylko czasu wojny z Francją, śmielej objawić się mogły. Są one napiętnowane doktryną silniejszego, któremu wszystko wolno. Obok tego produktu ery Bismarckowskiej, możnaby postawić w tym samym przedmiocie nieprzyjaznego nam Herzberga zdanie z r. 1798.* Lata i wieki cechują się takiemi sądami.

Po rozpatrzeniu się w broszurze Hundta, p. Jackowski powraca do idei organizacji, która jest w istocie najważniejszą potrzebą chwili obecnej. „Każde społeczeństwo musi mieć pewne ognisko, pisze, około którego się kupi, którego światło je rozgrzewa, oraz na drogach mu przyświeca, bez tego ogniska skostniałe, zbłąkane na ciemnych bezdrożach jednostki, trzęsące się z zimna i głodu, padają i giną. Że u nas brak tego ogniska czuć się daje, pojmuje to każdy, kto tylko głębiej zapuszcza wzrok w stosunki nasze społeczne.

Idźmy dalej: „Głównym warunkiem organizacji jest połączenie wszelkich stronnictw i zjednoczenie sił. Naśladowanie żywiołów obcych wprowadziło do nas z za granicy różnorodne teorje rozmaitych stronnictw politycznych i socjalnych, które rzuciły niezgodę w łono narodu i utrudniły wszelkie porozumienie do obrania jednej a pewnej drogi do zamierzonego kresu.“

Pewném jest, że Polska nigdy tak rozbitą nie była i tak rozerwaną jak dziś, pewném też, że nigdy bardziej połączoną być nie potrzebowała, że dawniej wszyscy spotykali się i jednoczyli, gdy o ogólną sprawę chodziło, o byt narodowy, i że dziś tego planu, wspólnego wszystkim ludziom dobrej woli, nie mamy. Skrajne stronnictwa są głównym rozbicia powodem. — Widzieliśmy tak zachowawczy obóz pod pozorem wojowania przeciwko rewolucji, plwający na naród cały i szydzący z uczuć najświętszych, widzieliśmy też czerwonych demokrato-socjalistów wychowanych za granicą, bluzgających na najczcigodniejszych ludzi, którzy ich przekonań nie podzielali. Wspólny interes od wielu już lat przestał nas zbliżać i łączyć. Przyszło wreszcie do wyrobienia się stronnictwo pseudo-katolickie, które nic, oprócz katolicyzmu, ocalić nie chce, w Polskę nie wierzy i wojuje przeciwko duchowi narodowemu i wszelkim jego objawom, aby od ofiar dlań się uwolnić. — Zliczyćby zresztą trudno ile odcieni, przekonań, systemów, teorij, sympatij, mrzonek rozbija nas na obozy. . . . Możeż być widoczniejsze upadku znamię i przepowiednia? — Autor żąda od narodu zaparcia się namiętności politycznych i porozumienia w sprawie samego bytu, którego formy dziś określać nie pora — bogdajby był zrozumianym!

„W naszém położeniu, mówi dalej, dwa tylko stronnictwa być mogą i dwa też tylko w rzeczywistości istnieją, a témi są: stronnictwo ludzi gorąco miłujących ojczyznę i ludzi dla niej i losów jej obojętnych. — Ci — pogodzili się ze stanem obecnym, od obowiązków obywatelskich albo się całkiem usuwają, albo, jeżeli je przyjmują, to tylko dla formy, i wszelką pracę narodową uważają jako drażniącą rząd obecny, a zatém społeczeństwu szkodliwą, — siebie durzą i innych chcą zdurzyć, że pokłonami, uniżonością, posłuszeństwem na każde skinienie rządu wyżebrzą u niego, iż on sam z litości (?) będzie wspierał cele nasze narodowe; pełną zaś godności postawą, dopilnowaniem należących się nam praw, podrażniemy go, ściągniemy sobie jego niełaskę, która może się objawić przez ścieśnienie kredytu, prześladowanie nas moskiewskie i inne jeszcze strachy.“

Charakterystyka stronnictwa tego nic nie zostawia do życzenia, ale to już stronnictwo nie jest, to odstępstwo, z którém trudno się porozumieć, bo ono porozumienie odpycha i od wszystkiego co narodowe się oddziela.

Autor kreśli plan i zadanie organizacji, na której ważność nie potrzebujemy nastawać, gdyż ona każdego dobrej woli człowieka uderza i negowaną być nie może. Szczególnym sposobem myśl ta i założenie, cel i środki godzą się z istniejącém już stowarzyszeniem i programmem Towarzystwa interesów moralnych ludności polskiej pod panowaniem pruskiem. Słusznie też autor usuwa próżne obawy, aby rząd podejrzliwém miał poglądać okiem na taką organizację, której jawność i prawność wyklucza owszem wszelkie obawy jakieby ona obudzać mogła, a ujęcie przez nią kierunku, dodać możemy — nie tylko że nie groziłoby rewolucją ale najlepiej od wszelkich porywów niewczesnych zabezpieczało.

Wszystko to wyszłe z serca do serca przemawia, porusza i budzi dla autora głęboki szacunek. Jakże nie uczuć się przejętym, czytając te wyrazy zakończenia: „Przebiegłszy różne koleje naszego narodu, ododsłoniwszy jego słabe strony, wydobywszy wszystko, co umysł mój do przedstawienia grożącego niebezpieczeństwa odkryć był zdolny, zapytuję sam siebie, zbliżając się do końca, ażali zaufanie siłom własnym nie tchnie zarozumiałością, która mnie rzuciła na pole, na jakiem już tak wielu siły swe bez żadnego zużyła skutku? — Mniejsza o pracę moję, mniejsza i o mnie . . . ale sprawa nasza! . . . czyżby nam Bóg nie miał już nigdy dozwolić wejść na drogę, której od tak dawna szukamy?“

Złożyliśmy książkę z westchnieniem . . . rozglądając się po społeczeństwie naszém a badając czyli ona żądane wywrze wrażenie? Trudna odpowiedź! Bogdajby słowa te nie przebrzmiały naprożno! W ich namaszczeniu i uczuciu, w ich szczérocie i otwartości cała nadzieja skutku? — Ze czcią dla autora zamykamy to treściwe sprawozdanie . . . gorącém życzeniem, aby pismo to nie przeszło jak protestacja przeciwko społeczeństwu, ale powiodło je za sobą siłą tego natchnienia, co je wywołało z głębi duszy.

Dr. Omega.

* Man vergesse bei der Organisation und Administration dieser Provinzen nie, was die Nation, zu welcher sie vormals gehörten, einst in der Periode ihrer höchsten Blüthe und Macht in jeder Beziehung, und sonderlich auch in Beziehung auf das Königreich Preussen, war, man respectire die Gesetze, Gebräuche, Sitten und Gewohnheiton der hiesiger Einwohner. Weit entfernt, sich ein gewisses stolzes Air über diese unsere neuen Mitbrüder zu geben, komme man ihnen lieber mit Liebe und Herzlichkeit entgegen, um sie so immer inniger mit uns zu vereinigen u. s. w.

Postęp w pojęciach widoczny, proszę porównać do Hundt'a.

Rozmaitości.

— **Drezno, d. 30. Stycznia.** Przed kilką dniami mieliśmy tu teatr na dochód Towarzystwa dobroczynności, ubogiego w tym roku i usiłującego zapracować sobie zasób, którymby mogło w przyszłości zadaniu swojemu podołać. Amatorowie, których chętne poświęcenie i pracę wysoko ceniemy, odegrali trzy sztuczki, oryginalną: „Poznaj nim pokochasz,“ przerobioną (jak się zdaje) przez Jasińskiego, „Szczęście nieszczęściem“ i „Fips krawiec damski,“ zabawną bluetkę, także tłumaczoną. — Znany już znakomity talent panny S—, nowy dla nas a bardzo naturalny i wdzięczny panny T—, wreszcie pani M—, która odegrała niezmiernie trudną rolę, w pierwszej ze trzech sztuk wymienionych, nader szczęśliwie i z cieniowaniem wyborném; — męzkie role, w których celowali hr. T— i bar. E— wywołały rzęsiste oklaski.

My do nich dołączym wyrazy wdzięczności za dobry uczynek, za współudział w dziele miłosierdzia. — W tych smutnych czasach teatr jest jedną z zabaw najmilszych, najwłaściwszych, a mających i to za sobą, że nas choć na chwilę razem gromadzą.

Dnia 28. Stycznia odbyło się w nieliczném gronie posiedzenie roczne Towarzystwa dobroczynności, którego zarząd składa się z p. jenerała Kołaczkowskiego, ks. Bonifacego Jastrzębskiego i barona W. Engeströma. (Opiekunkami honorowémi są p. Koczorowska i i jenerałowa Kołaczkowska). W roku przeszłym Towarzystwo składało się z osób — stale zapisanych niestety! tylko piętnastu, bo sześć ubyło . . . Czynności stowarzyszenia, dawnémi zasobami rozporządzającego, głównie były: utrzymywanie zasłużonych, obciążonych wiekiem pensionarjuszów i kształcącej się ubogiej młodzieży. Pierwszych było cztérech, drugich skończyło nauki sześciu, pozostało nadal cztérech. Oprócz tego jednorazową pomoc udzielono 25 osobom miejscowym a 97 przejeżdżającym. — Dochody składały się z legatu ś. p. hr. Potockiego, ze składek od członków stałych, z jednorazowych ofiar, z teatru, zabaw, odczytów i biletów noworocznych. Teatr i zabawy stanowiły jedno z najgłówniejszych źródeł, ale zawdzięcza najwięcej Towarzystwo czynnej a niezmordowanej gorliwości barona Engeströma, byt dotąd wcale świetny. — Przyszłość jest w rękach Opatrzności i osób dobrej woli, którym polecać i przypominać potrzeby ubogiej braci nasze byłoby zbytecznem.

(*T.*) **Konkurs dramatyczny krakowski**, jak się w tej chwili dowiadujemy, ściągnął liczbę dosyć zaczną utworów scenicznych bo — aż dwadzieścia pięć. Z tych — niestety, podobno tylko cztery ma odpowiadać warunkom wymaganym dla sztuk teatralnych. Są niektóre piękne, świetne i pisane z talentem jak n. p. Syn Gwiazdy, ale nie mogące być granemi. Ze czterech wybranych, jedna: Epidemia, wystawia zręcznie, chorobę szerząca się w Galicji, spekulacji giełdowych i wekslowych; druga: Pracowici próżniacy humorystycznie określa brukowe postacie krakowskie, ludzi ruchliwych, czynnych niby, zajętych niezmiernie, a w istocie nic nigdy nie robiących. Jeden zakłada stowarzyszenia aby mógł w nich prezydować, inny czas wolny od obowiązków lekarskich zajmuje grając w karty, trzeci zajmuje się krojem surdutów i uczeniem deklamacji i t. p. Dwie pozostałe sztuki — Pół miljona i tragedja, Judyta są na liście ubiegających się o pierwszeństwo, jeżeli ono nie zostanie przysądzonem. Epidemji lub Próżniakom. Nagroda zostanie przyznaną w pierwszych dniach Lutego. Komisja pospieszyła bardzo z rozpatrzeniem sztuk, a o wyroku jej ostatecznie osądzi ogół, bo sztuki zapewne wydane zostaną i na scenie się ukażą.

Skrzynka.

— W. **Aug.**— **Rod.**— Galicja — Nowy Sącz. Nie wiemy czy idzie o Nr. 1 i 3 tego roku, czy przeszłego? Przeszłorocznémi wam służyć nie możemy, tegoroczne prześlemy chętnie.

— **Tydzień** dla p. **K.** — przez Chełmno w Kij. . . . wyprawiony. Za pierwszy kwartał nic się nie należy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.